

KS. JAN KRUCINA

O ODNOWĘ PORZĄDKU SPOŁECZNEGO

1. PYTANIE O DIAGNOZĘ

Doba, w której żyjemy, każe pytać o przyszłość, tym bardziej gdy czasy wydają się mgliste. Człowiek musi wtedy być czujny, podgląda wszelkie okoliczności. Strażnik, wartownik już w dobie przedchrześcijańskiej był tego symbolem. Wartujący strażnik miał za zadanie ostrzegać, a lud musiał zachowywać wyteżoną uwagę. „Wyrok na Edom. Ktoś krzyczy do mnie z Seiru: »stróžu, która to godzina nocy? Stróžu, która to godzina nocy?«” – *Custos, quid de nocte?* (Iz 21,11).

Ale to oczywiście obraz przeciwności, zagrożeń, wyzwania. Za nimi mocna nadzieja, że świt już blisko i zwrot nastąpi niebawem. „Przychodzi ranek, a także noc. Jeśli chcecie pytać, pytajcie” Wartownik radzi wstrzeźliwość, okoliczności nie są przejrzyste.

Podobny obraz mamy w Biblii, kiedy mowa o znakach czasu (Mt 16, 1; Łk 12, 54). Przy czym ostrzega się przed zbyt powierzchownym odczytywaniem znaków. „Obłudnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie?”

Znaki czasu muszą być odkrywane, rozeznanie winno być przemyślane, a ich głębia od innych wnikliwie rozróżniana. Kiedy Sobór mówi na kilku miejscach o „znakach czasu”, których rozpoznanie ma dopomóc przenikać okoliczności misji Kościoła, wówczas sięga do fundamentu biblijnego. „Aby takiemu zadaniu sprostać, Kościół zawsze ma obowiązek badać znaki czasu i wyjaśniać je w świetle Ewangelii, tak aby mógł w sposób dostosowany do mentalności każdego pokolenia odpowiadać ludziom na ich odwieczne pytania, dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego oraz wzajemnego ich stosunku do siebie. Należy zatem poznawać

i rozumieć świat, w jakim żyjemy, a także nieraz dramatyczne oczekiwania, dążenia i właściwości”

Do oceny czasu trzeba zawsze wewnętrznego i zewnętrznego dystansu. Nie da się też rozstrzygać sytuacji wedle chwilowych wydarzeń i przelotnych nastrojów. Ale i nauka przywoływana nie zawsze ustrzeżę przed pomyłką. Kryteriologia znaków czasu mogłaby być podobna do rozpoznawania duchów, jak podaje je św. Ignacy w ramach swoich *Ćwiczeń* (313-336). Radzi doświadczenie życiowe, roztropność i sztukę oceny zasięgu i wpływu wydarzeń. Pomaga mu wiara oświecona, prowadzona przez Ducha, która odróżnia ziarno od plewy. Nie potrzeba opisu obrotu gwiazd, ale informacje dostarczane przez wiedzę nie mogą jednak być ignorowane.

W tym znaczeniu pytamy, jak stróż u Izajasza: *Custus, quid de nocte?* – „Wartowniku, jak długo potrwa noc?”. Pytamy w odniesieniu do sytuacji Kościoła w społeczności. Wmawiano nam, że Kościół nie umie odnaleźć miejsca w demokracji, nie zna się na tolerancji, zaniedbuje wartości podstawowe, ucieka przed swawolą i postmodernizmem. Po ostatnich wydarzeniach pytamy o uszkodzony, uszczerbiony ład.

2. CO SPAJA SPOŁECZNOŚĆ, NARÓD?

Mysząc o Unii Europejskiej chcemy nasz *ethos* społeczny, polską tradycję rozciągnąć i na innych. Bo wiemy, że miara wartości europejskich rodziła się przez wieki i stanowi wielkie bogactwo podstawowych ludzkich doświadczeń. Mówią o nich porzekadła, obyczaje, uwierzytelniają je cnoty i grzechy. Przykładem niech będzie Dekalog, złota reguła, moralny kategoryczny imperatyw.

Mają one szczególną strukturę. Jawią się jako oczywistość. Cechuje je własna ewidentność i owa oczywistość głębokich odniesień między ludźmi. Ona ludzi łączy. Zapewnia im to uznanie, prestiż. Owe wartości podstawowe są jakoś pierwotne, dane, zadane – niezależnie, czy widzimy ich pochodzenie w naturze, zdrowym rozumie, ludzkim obyczaju czy Boskim Objawieniu. Nie da się zaprzeczyć, że żyją one z przeświadczenia wspólnoty, która dopatruje się w nich żywego konsensu, zgody, zaś nasze przekonania je umacniają, strzegą, zabezpieczają. Odtąd nie ma wielkiej odległości do upewnienia fundamentalnych przykazań, nakazów i zakazów ludzkiego współżycia. Na takim, powiedzmy, moralnym podłożu formułuje się zasady, normy, prawa – zwierniada etosu poszczególnych zawodów i wreszcie stąd wywodzi się źródło postanowień prawnych, ustaw. Podstawowe prawa i podstawowe obowiązki są tego głośnym ośrodkiem.

Oświecenie, czasy nowożytne i ich skutki usiłują podkopywać homogeniczny, jednorodny konsens dotyczący sensu życia, który obejmowałby zgodne przekonania religijne i etyczne. Nowoczesny modernistyczny pluralizm, o którym głośno,

musi wszakże rozwiązać ów dramatyczny paradoks, jak jawi on się w świecie dzisiejszej różnorodności, a nawet tu i ówdzie wśród sprzeczności szokujących poglądów na Boga, człowieka, świat. I mimo to jednak musimy się dopracować wspólnych, niezawodnych zasad, moralnych parametrów ludzkiego współżycia. Pojęcie wartości podstawowych chrześcijańskich jest jeszcze w Polsce nośne – choć nie wszędzie. Za granicą już wydaje się ono zużyte. Pytamy, czy istnieje dostatek wartości podstawowych, które by cementowały społeczność? Dochodzenie jest tak zasadnicze, że w przyszłości żadna społeczność przed ich niezbędnością nie ucieknie. Dowodzą tego ostatnie raporty Klubu Rzymskiego¹.

Czego to wymaga? Tolerancyjnej debaty o normach, zasadach, wartościach w poszczególnych wspólnotach i społecznościach. Domaga się ich przełożenia do codzienności. Doniosłe są struktury, ogniwa pośredniczące, które umożliwiają rozumne, wytrzymujące obchodzenie się z konfliktami. Wymaga to ciągłego porozumiewania się grup i zrzeszeń, które umożliwi istnienie obok siebie różniących się wzajemnie pozycji, postaw normatywnych i wzorów zachowań. Odmienne umotywowane zachowania wymagają szacunku. Chyba tą drogą można osiągnąć pokój i poszanowanie społeczne. Owe próby godzenia nie mogą pozostać jedynym zadaniem zdrowego rozumu.

Już nie jesteśmy jednolitym społeczeństwem. Już nie ma moralnego, jednorodnego, katolickiego krajobrazu w każdym zakątku naszego państwa. Czy mamy rezygnować ze wspólnych pomiarów moralnych, zasad – przy całej pozornej bezwyjściowości? Nie można przysłańać źródła owych różnic, pochodzenia nieporozumień czy konfliktów. Pamiętajmy: nowoczesny pluralizm podkopuje ową dawną oczywistość wizji świata, społeczności, przede wszystkim sensu życia, jego tożsamości. Są i u nas środowiska, a nie są rzadkie, w których żadna interpretacja świata nie jest uznawana bezwzględnie i jednoznacznie. Są ludzie, którzy pochwalają ową różnorodność poglądów, odbierają ją jako ciągłe otwarcie na nowe horyzonty i możliwości życiowe. Większość czuje się jednak w owym świecie tylko dowolnych pomysłów niepewna, a wobec zwodniczego nawału wyborów – bezradna. I to jest poważniejsze.

Dla państwa, Kościoła wyrastają stąd zagrożenia. Stała zmienność i ciągle nowe oferty podaży wywołują swoiste pomieszanie swawoli, ale i uzależnienia. W owej mało koordynowanej wielości, ludzie wciągani do rozmaitych płaszczyzn życia i jego społeczno-kulturowych sektorów czują się prowokowani, by ciągle na nowo tracić i odnajdywać sens tego, co ich otacza. Dla wielu ludzi ów wynoszony pluralizm staje się wprost ciężko dźwiganym ciężarem. Jeżeli dochodzą do tego kryzysy i depresje psychiczne, staje się to brzemieniem powalającym niemal ludzką

¹ *Sprawozdanie Klubu Rzymskiego*. Wyd. L. Berger. Gütersloch 1997, passim.

wytrzymałość. Tylko tak można wytłumaczyć szturm pacjentów u psychoterapeutów, psychiatrów – ale i dopytywanie się o egzorcystów, nie mówiąc już o rozmówcach rozchwianych w konfesjonale. Ciężar wolności, swobody jest odbierany jako przymus, presja, a nawet gwałt.

Nie oznacza to, że owe dziwne rozgałęzienia i powikłania ludzkiego życia nie otwierają również przed człowiekiem przestrzeni nieznanych dotąd możliwości, co oczywiście zarazem utrudnia życie. I tu ujawnia się szczególnie, jak uciążliwe jest zadanie, by wolność zamienić w sens, by nadać jej znaczenie życiowe. Pozytywne kształtowanie wolności staje się kosztowniejsze, wymaga dzisiaj niełatwych zmagać moralnych, zwłaszcza w odpowiedzialnym samookreślanu i kształtowaniu własnej osobowości. W innym wariacie ludzie ulegają naciskom dostosowania, werbunku, reklamy. Podlegają rozsiewanym przez mass-media wątpliwym idolom i wzorom. Wzrost uzależnień narkotycznych ukazuje, że wyzwolenie zewnętrzne jest dalekie od uzyskania wewnętrznej wolności.

Naciski te dotyczą podobnie i państwa. Ono staje się mało sterowne, w tak skomplikowanych sytuacjach niezdolne do kierowania i prowadzenia. Występuje tylko jako swoisty protokolant, notariusz, który rejestruje trendy i potrzeby obywateli. Ale rejestrator nieporadny. I tak rozszerzają się zarzuty o nieprzejrzystości, pustce, słabości, a nawet i fałszywie lansowanym rozpadzie państwa. Wydaje się: cóż z tego, że państwo usiłuje unowocześniać społeczność, kiedy z drugiej strony nie potrafi stłumić szkodliwości ubocznych. Obywatel staje się pasywnym obserwatorem, konsumującym przyglądaczem, który łatwo rezygnuje zarówno z praw, jak i obowiązków. Słaby udział w wyborach dowodzi tego, podobnie jak i erozja moralności podatkowej. Niechęć, zmęczenie polityczne przestaje powoli dziwić. Stopniują podobną mentalność środki przekazu, które degradują niemal wszystko do zabawy, a niekiedy zabawy tandetnej.

3. CZYNNIKI USZKODZONEGO ŁADU

Demokracja – dobrowolnie obrany ład ludzkiego współżycia nie może zamienić się ani w anarchiczną swawolę, ani w represyjną tyranie. Trzeba przyznać, że dobro wspólne jako siła wiążąca, *vis integrativa* naszej społeczności utraciło swoją skuteczność. Nawet mimo częstego odwoływania się do tej podstawowej zasady życia społecznego. Upada spoistość, kohezja wspólnoty państwowej. Jednostkowe zyski i interesy nie zawsze powszechne, odsłaniają swoją moc odśrodkową, centryfugalną². Gdzie to się przejawia?

W pierwszym rzędzie widać to na przemianach i rozpadzie rodziny. Mimo silnego przywiązania Polaków do życia rodzinnego, co potwierdzają badania socjogra-

² A.F. Utz, *Naturgesetz und Naturrecht*, Bonn 1996, s. 178 n.

ficzne, kryzysy i obciążenia rodziny są tak dotkliwe, że słabnie więź rodzinna. Ale i w innych dziedzinach, jak kultura, technika, służba zdrowia, roszczenia rosną i gotowość poświęcenia dla całości wspólnoty narodowej się kurczy. Góruje pytanie: „Co mi to daje, co mi to przynosi?”. To niekiedy jedyny horyzont, w którym zapadają angaże, decyzje. Oznaki tego sięgają powszechności codziennej. Ofiary padające pod ciosami przemocy na oczach publiczności bywają lękliwie pozostawione samym sobie. Nikt nie był obecny, nikt tego nie widział – tylko egoistyczne cele pozostają na oku, chociaż bohaterstwo również istnieje, ale pojedyncze, elitarne.

Dlatego nie mówmy, że istnieje tylko spadek wartości, że musi panować pesymizm kulturowy. Radością napawa również przyrost poczucia wartości, zwłaszcza wśród młodej generacji. Zawijają się pomoce sąsiedzkie, wspólnoty samopomocy, zbiórki i ekipy pomocy krajom zacofanym. Mimo tendencji liberalistycznych w relacjach młodych ludzi, obok wszeteczeństwa odnotowujemy tęsknoty za wiernością, oddaniem, wzajemną niezawodnością, tak ważną dla przyszłej stabilności – małżeńskiej, rodzinnej.

Mamy niemało opieki i religijnych wspólnot młodzieżowych, ale przydałby się większy akcent na duszpasterstwo narzeczeńskie, przedmałżeńskie, zwłaszcza gdy kursy przedsakramentalne są zbyt formalne. Wybucho ofiarności podczas katastrof żywiołowych, gotowość do poświęcenia zauważa się w niesieniu pomocy finansowej, ale i w obchodzeniu się z cierpieniami niepełnosprawnych, kalek.

Wszystko to jednak nie może nam przesłonić faktu, że więzi, spójnie między ludźmi ulegają osłabieniu. Tzw. elity wypracowały już sprawdzone metody – jak dbać tylko o własne interesy. Co się dzieje z podstępami podatkowymi, jakie nadużycia w dziedzinie subwencji, udzielania koncesji – pokusy, które nie zatrzymują się często nawet przez nazwiskami czcigodnymi. Korupcja rozplenia się. Zobowiązania, które zmierzałyby do wspólnego, twórczego mianownika, zamiast wzrastać – maleją. Zmysł społeczny tępieje, zgodnie z ciekawą książeczką: „Każdy dla siebie, wszyscy przeciwko wszystkim”³

Spotykamy się też z bezwzględnością wobec słabszych. *Solidarność* zamiast zasady „jeden drugiego brzemiona noście”, zamienia się w ruch roszczeniowy, zaś jego tkanka społeczna zamiast się odradzać, a tej determinacji oczekiwaliśmy na jubileusz 20-lecia, zdaje się zrywać i szarpać swoje i tak już osłabione więzy.

Wydaje się, że rozluźnienia tych spoidel są o tyle ważniejsze, o ile nie są w stanie rekompensować kwestii gospodarczych, a ostatnio i demograficznych. Przygnębiające symptomy stają się coraz bardziej widoczne: wzrost zachowań aspołecznych, jak przestępstwa kryminalne, potęgujące się uzależnienia narkotyczne, groźba napadów, rozpad rodziny ze wzrastającą ratą rozwodów, sieroctwo i porzucanie młodocianych, często jako skutek separacji rodziców, łamanie się etyki i so-

³ L. Kühnhardt, *Jeder für sich und alle gegen alle*, Freiburg, s. 38 n.

lidności pracy, spadek tzw. ludzkiego kapitału społecznego, choćby w postaci stronięcia od udziału lub członkostwa w stowarzyszeniach – nie mówiąc już o ucieczce od tzw. honorowych, bezpłatnych funkcji w życiu publicznym.

Dodajmy do tego nawałnicę chaosu i załamane go ładu w innych krajach europejskich. Nie jesteśmy szczelni wobec znacznych fali przestępczych, ponadnarodowych, różnych organizacji mafijnych i karteli narkotyków, manii szkodliwych używek, cofania się zaufania społecznego i międzyludzkiej wzajemności. W wielu miejscach świata panoszy się siła przemocy, prawo pięści. Niektórzy ośmielają się twierdzić, że w wielkich metropoliach świata – Waszyngton, Moskwa, Rio de Janeiro, Bangkok, Londyn, Rzym, Berlin i Tokio, ale i Warszawa poprzez różne mafie pruszkowskie czy wołomińskie, zdaje się triumfować przemoc i zanikają cechy elementarnej cywilizacji. Niektórzy mówią wprost, raczej z przesadą, o niesterowności naszego świata, naszego państwa, niedostatku zdolności jego kierowania.

Prawo i ład – oto pierwsze warunki cywilizacji, zaś w wielu częściach świata: Afryka, Ameryka Południowa, były Związek Sowiecki, Bliski Wschód – to tylko niektóre przykłady rozpyływania się kultury ludzkiej, umykania cywilizacji przed barbarzyństwem⁴. A do tego nie było jeszcze wzmianki o pogłębiającej się przepaści między krajami zamożnymi, narodami uprzemysłowionymi a biedą krajów zacofanych. Cechuje je zastój w wyzwoleniu, demokratyzacji, wybuch epidemicznej zarazy, chęć wędrówek oraz imigracji do krajów zamożniejszych czy wprost wojowniczość, podniesiona do szturmów w konfliktach o lepszy byt. Znany u nas Ralf Dahrendorf wróży nawałnicę nowych kwestii społecznych, poważniejszych od proletariatu XIX w. „Wierzę, że tak ruchliwy i ruchomy świat zarzuci siebie nowymi kwestiami społecznymi, które rozmiarami, skutkami realnymi i znaczeniem moralnym przerosną nieporównywalnie katastrofy znane w przeszłości”⁵.

Dahrendorf obawia się pauperyzacji klasy najniższej, ubóstwa ludności zmarginalizowanej, która wypadłaby zupełnie z obrotu rynkowego. Ostrzega, że społeczeństwo, które jest skore zapomnieć choćby o 5% swej ludności, zdradza tym samym własne wartości do tego stopnia, że nikt nie powinien się dziwić, jeżeli wielu przestaje wtedy wierzyć w te wartości. Jeżeli odpisze się na straty ów pięcioprocentowy margines społeczny, mowa o wartościach podstawowych zamienia się w udawaną obłudę, w hipokryzję wprost.

Państwo może wobec naruszonego ładu sięgać do penalizacyjnych sankcji, które jednak nie od razu przywracają porządek społeczny. Podkreślić trzeba, że *ethos*, od którego uzależnione jest państwo, nie jest z jego rodu. Państwo nie potrafi wartości moralnych samemu sobie nadać. Wątpliwe pozostaje, czy można je zastąpić

⁴S.P. Huntington, *Der Kampf der Kulturen. Die Neugestaltung der Weltpolitik im 21. Jahrhundert*, München 1996, s. 500, 530.

⁵R. Dahrendorf, *Erstarrende Gesellschaft in bewegten Zeiten*, Stuttgart 1993, s. 14.

przez rygorystyczne reguły prawne, twarde sankcje, instytucje, które rozmijałyby się w końcu z moralnością⁶.

4. PASTORALNA OFENSYWA KOŚCIOŁA

Wobec tak szeroko zakrojonych zagadnień, w odpowiedzi Kościoła nie może chodzić tylko o wymiar etyczny. Zasady bez zastosowania mogą pozostać abstrakcyjne. Dla człowieka maksymy moralne są na ogół i muszą być konkretnie osadzone, a być może i strzeżone, i to w kręgu światopoglądowym, a właściwie na gruncie religijnym. W tym znaczeniu sprawa niezawodnej busoli ludzkiego współżycia musi być wsparta na płaszczyźnie religijnej. Moralność wymaga mocy wiążącej. *In Deo causa omni debiti*.

Gdyby nie przełom Soboru, wobec diagnozy która zawiera wiele sprzecznych z chrześcijaństwem objawów, Kościół usiłowałby ocalać siebie w jakimś potężnym oszańcowaniu. Dzisiejszy Kościół nie okopuje się na barykadach defensywy. Nie czynimy tego tym mniej w Polsce, gdzie droga do społeczeństwa oraz dialog na gruncie szczególnej tradycji, często już modernizowanej, pozostaje szeroko otwarty. Jakie można wysunąć propozycje?

1) Akceptacja pluralizmu z jego możliwościami i granicami

Światopoglądowy i religijny pluralizm trudno zakwestionować. Łączy się bowiem z podstawowym prawem wolności religijnej oraz ustrojem demokratycznym. Trudno się jednak zgodzić, że owa zróżnicowana wielość pod każdym względem pozostaje niezmienna. P.L. Berger kwestionuje od pewnego czasu nieodmienność procesów zróżnicowania społecznego, sam sekularyzm. Pluralizm jest faktem, ale nie jest absolutem. Nie jest pewne, czy pluralizm egzystencjalny, zwłaszcza wobec granicznych sytuacji człowieka, wśród trudnych konfliktów i obciążeń, nie będzie musiał upaść⁷. Wystarczy na razie stwierdzić, że dla chrześcijanina również zróżnicowania zdań nie muszą stanowić przeszkody dla jego najgłębszych przeświadczeń religijnych, a także dla niezawodności zachowań moralnych, przeciwnie, pozostaną one zastanawiającym znakiem sprzeciwu.

2) Zajmowanie zdecydowane własnego stanowiska

W zamian za uznanie pluralizmu u innych, zasługujemy na lojalny respekt dla własnych przekonań. W konwencji pluralistycznego społeczeństwa, tym bardziej w Polsce, gdzie autodeklaracje katolickie – chrześcijańskie osiągają poziom wysoki, w atmosferze otwartości, tolerancji i dialogu śmiało wyznawane przekonanie

⁶J. Krucina, *Wartości podstawowe wobec Ewangelii*, Wrocław 1995, s. 189.

⁷Tenże, *Drogami Kościoła*, Wrocław 2000, s. 133.

wiary zasługuje na nieograniczony respekt. Niezawodność i pewność, jaką daje wiara, nie powinna być ograniczana. Nie może być mowy o fundamentalizmie. Odwaga cywilna i szczerść torują sobie przy owym respedkie dla drugich drogę i miejsce budzące zainteresowanie. Inaczej pluralizm nie miałby znaczenia, gdyby wszyscy, mieszając czy porzucając poglądy, mieli się upodabniać, nabierali fałszywego podobieństwa. W tym klimacie otwiera się miejsce na wyznanie i świadectwo żywej wiary – zarówno jednostki, jak i wspólnot. Otwarta pozycja Ewangelii ustrzeże nas przed fałszywie rozumianą wstrzemięźliwością, zamykaniem się, jak też przed fanatyzmem. W tym świetle świadectwo i przepowiadanie zasługują na nową, twórczą symbiozę.

3) Odwaga duchowego współzawodnictwa, konkurencji czy rywalizacji

Opuszczając ciasnoty gettowego myślenia, wyzbywamy się defensywnego lęku. Nie wystarczy reagować na ataki – przed nami cierpliwa, ale otwarta, duchowa przestrzeń rozwartych szeregów.

Gotowość duchowego współzawodnictwa eliminuje wstydliwie pojmowanie tolerancji. Stąd śmiałość wobec konkurencji opcji i idei. Jeżeli nasza duchowa, otwarta rywalizacja wyrasta z uzdolnienia do dialogu, wówczas ujawniają się, bez poranienia innych uczestników, szanse otwartej debaty, a w niej możliwie wszystkie aspekty omawianej rzeczywistości. Tylko w prawdziwie duchowej rozmowie możemy zachować własną swoistość, nasze chrześcijańskie *proprium*. Podobnie zdecydowana stanowczość jest oczywiście zgoda czymś innym aniżeli triumfalistyczna wyniosłość, jaka cechowała kiedyś błędne formy apologetyki.

Musi to objąć nie tylko treści Ewangelii, ewangelizacji, lecz i tego, co jest jej narzędziem – nauki społecznej Kościoła. Wiele zagadnień życia społeczno-gospodarczego wymaga objaśnienia. Osłony przed demagogami wymaga sprawa Unii Europejskiej – w równym stopniu konieczność restrukturyzacji upadających przedsiębiorstw, wyświetlenie ostatecznych przyczyn pauperyzacji, możliwości uwłaszczenia, rozdziału pierwszego i wtórnego, solidarności wobec zamożności itp. Ważne jest domaganie się fachowości, profesjonalizacji i odrzucanie banalizacji religii w polityce, częstego dyletanctwa.

4) Niezbywalne świadectwo misyjne.

Nie będziemy wspominać płonnej krytyki instytucjonalnej strony Kościoła. Religia bez instytucji, które gwarantują jej międzypokoleniowy przekaz, byłaby fikcją. Czasami wśród rutyny ginie misjonarski rozmach, nie docenia się świadomości nadprzyrodzonego przesłania Kościoła. Myli się ją z jakąś ekskluzywną wyjątkowością lub indoktrynacją. Przekazywanie prawdy nie może ustępować w obliczu pluralizmu, zaś misjonarska świadomość, osobiste świadectwo, poświadczane nie tylko wyznaniem, ale i doświadczeniem religijnym są najbardziej wiary-

godnym pośrednictwem zbawienia, zasługującym na priorytet wiary chrześcijańskiej. Z takiego zaplecza siła wiary pozwoli przełamać wiele społecznych tabuizowanych blokad. Siła wiary może też stanowić alternatywę panoszącej się mody, także lansowanej przez niektóre mass-media. Być może stanie się ich częściową zaporą. Pod warunkiem, że chrześcijanie nie skurczą się w jakiejś kryjówce czy getcie. Misjonarskie świadectwo pozostanie podstawową korekturą, która zakwestionuje ludziom chwiejnym poszukiwanie fałszywego, złudnego bezpieczeństwa. Trzeba nam choćby minimum odwagi do pewnej „inności” wobec wdzierających się do nas prądów permissywnych. Bez tej gotowości do wspólnoty kontrastującej, kontrastowej, bez tego szczególnego wyjścia z mody, nie może być prawdziwej wiary misyjnej. Teologia krzyża może tu służyć pewną podbudową.

Nieodzowne jest tutaj zawiązywanie wspólnot wokół parafii lub w dekanatach. Między pojedynczym chrześcijaninem a Kościołem jako całością muszą odżywać instancje pośrednie. Rozumienie i wzrost dobra wspólnego, zwłaszcza jego immanencji jako inkorporacji w Chrystusie pobudzi ogólny zmysł społeczny, jak i ducha pionierskiego wśród grup i związków.

5) Radykalizm wiary

Odwaga do działania nie wzrośnie w postawach letnich, obojętnych, zrezygnowanych, sfrustrowanych. Radykalne pogłębianie wiary i życia z wiary to najwyższy priorytet. Tylko tak uchronimy szczególnie młodych ludzi przed ucieczką do fałszywych, problematycznych, sekciarskich odskoczni, które obiecują przelotne oazy bezpieczeństwa, złudnie szczęście. Uratujemy ich entuzjazm.

W rozumieniu biblijnej teologii wiary, która całe zaufanie rzuca na Boga i która żyje przeświadczeniem porównywalnym do gór przenoszenia, zdołamy przy właściwym rozeznaniu duchów ustrzec ludzi przed demagogią i uwodzicielstwem iluzyjnych sukcesów, obiecanych przez prądy sekciarskie i ekstremistyczne.

6) Nowa obecność Kościoła w świecie pluralistycznym

Owo spotkanie nie dokona się, jak widzimy, drogą negacji, na barykadach. Nie skutkuje siłowe wprowadzenie świata do przestrzeni kościelnych, nie przez odgórne podporządkowanie. Nie przez zewnętrzny dyktat, lecz od wewnątrz, *velut ab intra, fermenti instar*, poprzez pogłębienie wiary i moralności – w tym szczególnym miejscu, gdzie styka się Kościół i świat, w ośrodku ludzkiego sumienia. Zależy od tego, czy od wewnątrz, czy z samego wnętrza zażyłości z Bogiem wszystkich nas będzie Kościół obecny w świecie.

⁸ J. Ratzinger, *Die Bedeutung religiöser und sittlicher Werte in pluralistischer Gesellschaft*. „Internationale Zeitschrift Communio” 21(1992) nr 6, s. 501.

A co na zewnątrz, w społeczności pluralistycznej wprost? Jeżeli przebija się dzisiaj natarczywie jedno z najpilniejszych pytań, to brzmi ono następująco: w jaki sposób w państwie demokratycznym, a właściwie liberalnym, które za wszelką cenę chce być neutralne (a pamiętajmy, że zwycięża w nim werdykt parlamentarnej większości głosów) – w jaki sposób w tym tzw. nowoczesnym, pluralistycznym państwie wiara chrześcijańska, moralność, wreszcie Kościół będą w stanie wyciskać swoje nadprzyrodzone, wewnątrznie sprofilowane piętno na życiu społecznym, na kulturze, na instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, począwszy od gminy aż po szczyty państwa?⁸

Cóż, kiedy owej prawdziwej orientacji życiowej, owych wartości podstawowych, nie zaszczepia się w człowieku tylko przez mówienie. Wartości nie wystarczy tylko głosić, trzeba je wnosić, zaszczepiać, krzewić, być może je przejmować i ich doświadczać – utrwać jako żywy, pociągający przykład. Muszą się przenikać nie tylko defensywnie – przeciwnie, muszą promieniować, by były obecne we wszystkich przestrzeniach narodu i społeczeństwa. Po to, by były w stanie pokonać groźbę omawianych erozji. To nie lęk, to nie negatywne okopywanie się w izolacji jest pożądane. Trzeba wielkiej duchowej kontrofensywy, wielkiej rozprawy stanowisk wobec pluralistycznego, opustoszałego otoczenia⁹

Pytaliśmy na początku: *Wartowniku, jak długo jeszcze powlecze się noc?* Wydaje się, że wartowników ciągle jeszcze ogarnia konfuzja, skonfundowanie – trapi pytanie: czy to jeszcze jest noc, czy ciemności trwają?

Pismo św. przestrzega przed niecierpliwością, ale budzi i potężną nadzieję, że przełom duchowy nie każe na siebie długo czekać. Być może będziemy musieć przedzierać się jeszcze przez głębokie ciemności owej przysłowiowej nocy. Ale od czasu Wielkiej Soboty nie ma takiej nocy, co nie wybiegałaby naprzeciw jutrzeńce, jutrzeńce, która wieści łuny Zmartwychwstania.

⁹ V. Possenti, *La società liberali al bivio. Lineamenti di filosofia della società*. Marietti 1991, s. 321.